

Laotańskie i khmerskie impresje

Zimą 2007/2008 wybrałem się do Laosu i Kambodży. „Pol Pot”, „Czerwoni Khmerzy”, „Angkor”. – To hasła, które zachęcały do wędrowki. Bardziej byłem jednak ciekaw krainy położonej na północ do Tajlandii: Laosu. Nie miałem zielonego pojęcia, co tam zobaczę. Wiedząc jednak, że podróżuję do Azji Południowo-Wschodniej, byłem pewien, że się nie zawiodę.

Pierwsza wesołość pojawiła się na mojej twarzy, gdy na wielkim lotnisku w Bangkoku autobus wywiózł mnie na sam koniec portu lotniczego, gdzie oczom moim pokazała się awionetka z wielkim kwiatem i napisem Lao Airlines. Rzut oka na kadłub uspokoił mnie, że to znany mi z Polski dwusmigłowy ATR. Gdy jednak wszedłem do środka, zauważyłem, że wszystko w tym samolocie jest jakies plastikowe, tymczasowe, telepiące się. Zająłem miejsce, dopiąłem pasy, i mierząc wzrokiem atrakcyjną laotańską stewardessę zacząłem czytać instrukcję bezpieczeństwa. Już po lekturze nagłówek wiedziałem, że to nie ATR, ale chińska podróbka samolotu! Atrakcyjne stewardessy, odciągały moje myśli od wszystkiego, co techniczne, bezpieczne, rutynowe. Otworzyłem niemiecki przewodnik po Laosie i zacząłem czytać historię kraju, informacje o podróżowaniu po nim i ... przeczytałem informację napisaną tłustym drukiem: „Nie zaleca się podróżowania liniami Lao Airlines, albowiem korzystają one z chińskich samolotów-podróbek i często się psują oraz ulegają wypadkom.” Ciepło mi się zrobiło. Sympatyczna obsługa na pokładzie spowodowała jednak, że jeszcze kilka razy korzystałem z tej linii. Inna sprawa to zakup biletów na samolot, który w Luang Prabang trwał prawie dwie godziny. Najpierw musiałem wytłumaczyć kiedy i gdzie chcę lecieć. Potem troje kasjerów zaczęło wertować opasy segregator z rozkładem lotów i cennikiem. Gdy wybrałem mój wymarzony rejs, przez prawie godzinę upewniali się w swojej centrali przez telefon, czy rejs ten jest aktualny. Na koniec przez kilkadziesiąt minut najpierw ja, a potem oni wypełnialiśmy stosy formularzy. Gdy bilety były wypisane, a gotówka leżała na stole, okazało się, że nie mają reszty. Szef biura wysłał wtedy pracownika do miasta, by w sklepie spożywczym wymienił gotówkę na drobne.

Piękna jest wędrówka przez dżunglę laotańską przerywaną polami ryżowymi i malowniczymi strumieniami. Spokój udziela się natychmiast. Zapominasz o pracy, zieleń staje się balsamem na wszystko. Piękne jest dorzecze Mekongu podczas wyprawy łodzią po tajemniczej Nam Ou. – Łagodne góry, dziewicza dżungla, pośród tego wszystkiego wartka góraska rzeka, a w drewnianej łodzi ja.

Żwawa azjatycka młodość, zblazowana Europa i takie tam podobne spostrzeżenia

Oto kilka spostrzeżeń skreślonych w Laosie ołówkiem w moim dzienniku:

„Młodzi ludzie. Wszędzie są. Zawsze pracowici, ruchliwi, pilni. Siedzę w knajpie nad Mekongiem, zaraz wylatuję z Pnom Penh. Obok mnie turyści z Niemiec. Przyjechali klimatyzowanym minibusem. Starsi, elegancko ubrani ludzie, narzekają na brak klimatyzacji. A siedzimy przecież na tarasie na zewnątrz! Wokół nich gromadka młodzieży kambodżańskiej. – Podają niezadowolonym turystom z Niemiec wyśmienite jedzenie, cieszą się z pracy. Z biegiem lat coraz bardziej brzydzą się Europą. – Starą, sklerotyczną, narzekającą, pełną przeżarcia, znudzenia. Za niedługo wracam do Azji! W Europie czuję się obco.”

„Zjadłem zdrowe, pozbawione chemii i bajecznie przyrządzone warzywa oraz multum owoców. W Azji Południowo-Wschodniej nie ma ludzi otyłych. Dzięki aktywności oraz wspaniałej i zdrowej kuchni. Maszkarony, wieloryby i kaszaloty oraz pasztesy to domena Stanów i Europy.”

„Muzeum-więzienie z czasów Czerwonych Khmerów. Pol Pot wymordował w trzy lata 20% ludności swego malowniczego kraju. Do dziś nie wiadomo dlaczego. Mordował inteligencję, bo mogła przekazać ludziom różne wywrotowe idee. Mordował nauczycieli, zlikwidował wszystkie szkoły w kraju. Mordował lekarzy. Mordował i okrutnie torturował małe dzieci, bo ich rodzice byli wykształceni. Po trzech latach pustoszenia własnego kraju nie zostało nic. Teraz, po wielu latach widać optymizm. – Młodzi ludzie, jak wszędzie w Azji, wzięli się do ciężkiej i systematycznej pracy. Oni przeganiają już Europę w wielu sferach. Trzymam za nich kciuki.”

Jak jeść?

Od dziecka uczą nas: Jedz powoli. Ja dorzucę do tego wspominając sielankę Rejs-ową: Jedz w pięknych okolicznościach przyrody. Niepowtarzalnych. Tak, jak się żyje w Laosie. Knajpki w Luang Prabang nad Mekongiem. – Spokój na rzece, wysmienite jedzenie. Mekong z daleka wygląda sennie. Łódki suną leniwie z prądem rzeki. Z wysokiego brzegu patrzę na świat, na pobliskie pagórki, na ludzi płynących rzeczka. Jedzenie? Najlepiej na świecie przyrządzone ryby słodkowodne. Aromatyczne koktajle owocowe. Luang Prabang w Laosie to wysnione miejsce na krótki wypoczynek po wielogodzinnej podróży z zimowej Europy.

W moim dzienniku zapisałem gdzieś na południu Kambodży taką oto myśl w sprawie jedzenia: „Owoce morza w knajpce na plaży na wybrzeżu kambodżańskim. – Życie jest piękne – śmierć frajerom, którzy żrą w tym samym czasie obleśną kielbasę z grilla albo stoją w korku na Zakopiance. Najpiękniejsze plaże odkryłem nie tam, gdzie zmierzają tłumy gawiedzi i hołoty (Francja, Włochy, Chorwacja, Kuba, Bali, Egipt). Najcudowniejsze, bo spokojne, dziewicze plaże, gdzie można siedzieć na piaseczku przy malutkim stoliczku i delektować się zachodem słońca oraz wysmienitą kuchnią, odkryłem na Zanzibarze, w Kambodży, na Borneo, Sulawesi, gdzieś na Togeans, no i na pięknych i dziewiczych wysepkach południowej Tajlandii. Tam nie ma tłumów, nie są tam w stanie dotrzeć panie w szpilkach, fani all inclusive.”

Przed chwilą wróciłem z wyprawy w głąb ugandyjskiego lasu deszczowego. Z przewodnikiem przekomarzałem się o tym, dlaczego w Afryce każda rodzina ma tak dużo dzieci, a w Europie tak mało. Rozmawialiśmy o zwierzakach, o tym, jak liany doprowadzają drzewo do obumarcia. Na koniec zapytałem, jak długo żyje statystyczny Ugandyjczyk. Opowiedział mi wtedy o swojej babci, która przeżyła 103 lata. Na moje pytanie, jak ona żyła, odpowiedział krótko: „Przede wszystkim nigdy nie jadła smażonych potraw! Żywiła się wyłącznie potrawami gotowanymi i surowymi”. Nic dodać. Nic ująć.

XXI wiek – wiekiem Azji i wiekiem schyłku zachodniej cywilizacji

Piszę te słowa gdzieś w dżungli ugandyjskiej późną zimą 2009 r. Przed chwilą zapytałem pracowników Kibale National Park, dlaczego tak mało turystów jest tutaj. Kierownik placówki, wesoly i dowcipny Murzyn, odpowiada krótko:

„W radio mówią, że u Was w Europie kryzys...”. Ja uważam, że to, co dzieje się teraz na świecie, to przestawienie Europy na boczną. Pracując na co dzień w różnych krajach Europy Zachodniej oraz podróżując po świecie, a zwłaszcza po Azji nabieram głębokiego przekonania, że cywilizacja europejska, niegdyś najbardziej innowacyjna, prężna, zaawansowana technologicznie i kulturowo, ulega degeneracji, zboczeniu. Ludzie nie koncentrują się już na pracy, na zdobywaniu. Wszyscy rozpaczliwie bronią status quo, tego, co przez wiele pokoleń osiągnęli. Nie dbają o to, by stworzyć coś nowego. Konsumują. Leniuchują. Szczytem dokonań jest wygodne życie. To rozpaczliwe dążenie do umilenia sobie życia powoduje, że łódź o nazwie Europa już wyhamowała. Ugrzęzła w socjalnym bagnie. Główne zmartwienie każdego Europejczyka to wcześniejsza emerytura. Miliony hipochondryków zamartwia się dzień i noc, do którego lekarza można będzie nazajutrz pójść i na koszt państwa udawać, że się jest chorym tylko po to, by zabić nudę. Nudzi mnie coraz bardziej prawnicza robota, którą wykonuję. Coraz bardziej przewrotne myśli chodzą mi po głowie. Od kilku lat przymierzam się do otwarcia szpitala prywatnego albo prywatnej przychodni medycznej. Tyle, że takich, które leczą ludzi zdrowych. Uważam, że jest ogromna nisza na rynku w tym zakresie. W zblazowanej Europie potencjalnych pacjentów, którzy nie mają co zrobić ze swoim czasem i ze swoimi pieniędzmi, jest pełno. To Europa. A Azja? Popatrz, co napisałem podczas podróży przez urokliwą Kambodżę i Laos:

„Turyści-Azjaci ruszyli. To, o czym mówiłem i pisałem od dawna, stało się rzeczywistością. Po raz pierwszy na taką skalę widzę ciekawych świata turystów z Chin, Singapuru, Tajlandii. Ciekaw jestem, jak z Azjatami zmierzy się Europa. Nadchodzi dla nas wielki egzamin cywilizacyjny. Ja trzymam kciuki za Azjatów. Gdy na nich patrzę żyć mi się chce. Gdy patrzę na znudzonych komfortowym życiem Europejczyków, którzy bronią swego dobrobytu, zepchniętych do pozycji kogoś, kto już nic nie może i za wszelką cenę broni tego, co ma, chcę wracać do Azji. Wiek XXI jest wiekiem Azji i Pacyfiku. Kapuściński w jednym ze swych genialnych dzieł postawił tezę, że kraje, które nie przyjmą do siebie ludzi z Trzeciego Świata, same zamienią się w Trzeci Świat. – Moim zdaniem jest to perspektywa Europy w najbliższym pięćdziesięcioleciu. Europy nienawidzącej Obcego. Innego. Przekonuję się o tym i utwierdzam podczas każdej mojej podróży do Azji. Także i w najbiedniejszych krajach świata – Laosie i Kambodży, przez które właśnie przemierzam, widzę pracowitych Azjatów, nie widzę zblazowanych ludzi na ulicy, którzy upajają się tym, co dzisiaj wybiorą do żarcia w restauracji. Po raz pierwszy od wielu lat spędzam Wielkanoc w Polsce. Obowiązki zapędziły mnie do hipermarketu, gdzie stojąc w godzinnej kolejce do kasy miałem sposobność obserwować europejską konsumpcję.

Tłumy wymęczonych żarciem, oglądaniem TV i staniem w kolejkach do kas zwierząt ludzkich. Gardziłem tego dnia wszystkimi ludźmi, których spotkałem w markecie. Najbardziej sobą gardziłem. Nazajutrz rozplakałem się. Stałem się (na chwilę) nic nie wartym konsumującym warzywem. Azjaci są ruchliwi, optymistyczni. Nawet ich Budda przedstawiany jest optymistycznie, z uśmiechem na twarzy. A nie cierpiący i zakrwawiony. Azjaci zdobędą świat. Daj im to Nasz Panie Boże.”

Zażywałem codziennie cudowny masaż stóp w „pięknych okolicznościach przyrody. Niepowtarzalnych.” Azja to jedno wielkie spa. Wprawdzie najlepsze masaże zażyłem w Tajlandii w drodze powrotnej, to jednak codzienny masaż stóp w Laosie lub Kambodży też jest odlotem. Jak mi minie chęć do roboty prawniczej, przywiozę do Polski 100 Tajów i założę profesjonalną szkołę masażu?

Laos i Kambodża – podsumowanie, czyli odpowiedź na pytanie, „czy warto jechać?”

Jeżeli zapędziłeś się pod naporem pracy i życia w ślepy zaułek, potrzebujesz gwałtownie ale miękko i przyjemnie zwolnić to tak. Laos tak.

Angkor: koniecznie. To cud świata. Tu przekonać się można po raz kolejny, że cywilizacja i wyrafinowana architektura i sztuka to nie tylko stara i sklerotyczna Europa.

Oto, co wywarło na mnie największe wrażenie w Laosie i Kambodży. Zapisz mi z mego dziennika:

„Szkola w małej pozbawionej prądu wiosce, gdzie dociera się 9h łodzią i 6h piechotą przez dżunglę porastającą góry: Zadaszona wiata bez ścian, dzieciaki uczą się rachować siedząc na ziemi.”

„Don Det: Sylwester z odjechanymi ludźmi, którzy nienawidzą cywilizacji, siedzą w barze na ziemi, rozmawiają i bawią się z dala od komórek, pracy, stresu, internetu. – A wioseczka jest maleńka, pozbawiona prądu. To jedna z 4 tysięcy wysepek na Mekongu na pograniczu laotańsko-kambodżańskim. – W takich miejscach zrzuć pancerz technokraty, zamordysty, cynicznego prawnika zwalczającego ZUS, związki zawodowe i innych darmozjadów. Pozostaje moja alternatywna dusza. Zdobyłem tu dużo sił, by walczyć z urzędasami, z panoszącym się dyletantyzmem, by pomagać fajnym ludziom. Nabranie ogromnego dystansu do pracy, którą się wykonuje, jest fundamentalne.”

„Angkor Wat i wszystkie inne świątynie w kompleksie Angkoru: Cudowne, tajemnicze, wyszukane, stworzone ze smakiem, jedno z najcudowniejszych miejsc na ziemi. Gwałt estetyki, architektury i historii. Dlaczego tak twórcze cywilizacje musiały upaść? – Khmerowie, Inkowie, Majowie. – Zmęczeni gigantycznym wysiłkiem? Młode pokolenia nie nadążyły za przodkami i ich wielkością?”

„Okaleczeni przez reżim Czerwonych Khmerów i miny Ludzie – Ślepy starzec w wieku 38 (!) lat prowadzony przez kilkuletnią córeczkę, która trzyma go za drewniany kijek – protezę ręki. Starzec śpiewa i prosi o jałmużnę. Starsza kobieta trzymająca oślepionego i pozbawionego ręki męża, który idzie na dwóch przytwierdzonych do tułowia kijach – protezach. Pełno beznogich sprzedawców książek, którzy włócząc swym schorowanym i wymagającym leczenia ciałem usiłują cokolwiek sprzedać. A tuż obok łysy, gruby i stary Angol leżąc na plaży w urokliwym Sikhanoukville zabawia się z kilkunastoletnią dziewczyną, którą wynajął sobie na czas urlopu. Wydiera się co kilkanaście minut „shot again” i upija się kolejną lufą w czterdziestokilkustopniowy upał. Tu są tysiące okaleczonych ludzi. Samemu nie sposób im pomóc. Pomagając jednemu, dziesięciu, zorientujemy się szybko, że potrzebujących jest cała nieskończoność. Według jakich kryteriów pomagać? Tylko zorganizowana pomoc ma sens. Wszelkie ekstremizmy są złe. Jak dobrze, że żyjemy w kraju, gdzie z wyjątkiem paru prawicowych matolów⁴ nie myślimy o walce, niszczeniu, rozliczaniu, tropieniu. Budujemy.”

4 Słowa te wpisywałem do mojego dziennika w momencie, kiedy Polską rządziło dwóch takich, co ukradli księżyc. Dwóch bliźniaków, którzy chcieli z Polski zrobić państwo policyjne, przywrócić cenzurę, pozamykać przedsiębiorców i lekarzy w gułagach, wprowadzić indeks ksiąg zakazanych. Za kilka lat nikt o nich nie będzie pamiętał. Taki krótki epizod.